

Pomagamy zabierając?

Braki w funduszu dydaktycznym są tak dotkliwie, że szukanie dodatkowych źródeł finansowania jest konieczne. Pytanie: gdzie? Czy w funduszu pomocy materialnej?

Krzysztof Leja

W końcu XVII w. w Liechtensteinie odnotowano już przykłady wspomagania finansowego uzdolnionych studentów, którzy dzięki temu mogli kształcić się w uniwersytecie. Studia były wtedy elitarne, stąd środki finansowe na ten cel nie musiały być zbyt duże. Obecnie podstawowym celem pomocy materialnej dla studentów jest umożliwienie podjęcia studiów w wyższej uczelni osobom pochodzącym z rodzin mniej zamożnych oraz premiowanie studentów osiągających dobre wyniki w nauce. Brak środków finansowych nie może – a przynajmniej nie powinien – być przeszkodą uniemożliwiającą kontynuację kształcenia na poziomie wyższym. W sferze deklaracji panuje tu całkowita zgodność poglądów, zarówno w krajach Unii Europejskiej, jak i w Polsce. A jak jest w praktyce?

Fot. Stefan Ciechan



ZMNIEJSZANIE NIERÓWNOŚCI

Pomoc materialna dla studentów szkół wyższych w Europie jest przedmiotem obszernego raportu Komisji Europejskiej (wersja polska została wydana w 2000 r. przez Krajowe Biuro EURYDICE). W raporcie zaprezentowano szeroką analizę form pomocy materialnej dla studentów w krajach Unii Europejskiej. Podkreślono przy tym wyraźnie, że pomoc ta jest podstawowym narzędziem służącym zmniejszaniu nierówności w dostępie do edukacji na poziomie wyższym.

Podstawowe zasady kształtujące system pomocy materialnej państwa dla studentów to zapewnienie: równego dostępu do wykształcenia, równowagi między wywiązywaniem się ze swych obowiązków przez państwo a wkładem własnym w studia, równowagi między odpowiedzialnością rodziny i samodzielnością finansową studentów, zainteresowania studentów osiąganiem dobrych wyników w nauce oraz wybór między „kompensacją” (pomoc trafia w większym stopniu do rodzin uboższych) i egalitaryzmem. Formy pomocy materialnej w krajach UE są różnorodne: od stypendiów i pożyczek, świadczeń pieniężnych dla rodzin mających dzieci studiujące, dopłat do zakwaterowania i posiłków, po finansowanie kosztów przejazdów, a także pomoc w zakresie opieki zdrowotnej.

Wspomniany raport zawiera szereg ważnych wniosków, które mają charakter uniwersalny, a także uwzględniających specyfikę kraju, którego dotyczą. Jeden z nich jest oczywisty. Kraje UE przywiązują wagę do tej formy wspierania studentów. Wymiernym tego wyrazem jest przeznaczanie na pomoc materialną niemal piątej części łącznych wydatków na szkolnictwo wyższe. Niewymiernym, lecz równie istotnym wyrazem znaczenia, jakie ma pomoc materialna dla studentów, jest stałe doskonalenie jej form. Najważniejsze decyzje podejmowane są po dokonaniu dogłębnej analizy stanu istniejącego i przewidywanych skutków, jakie zmiany te mogą spowodować, zarówno dla budżetu, jak i samych zainteresowanych. A dylematów z pewnością nie brakuje, choćby z uwagi na bardzo zróżnicowane opinie. Dlatego też, dyskutując na temat wprowadzenia czesnego, ustalenia proporcji między środkami z budżetu przeznaczonymi na stypendia i pożyczki czy między wysokością pomocy

dla studentów i ich rodziców, należy wysłuchać argumentacji zwolenników i przeciwników wprowadzania określonych rozwiązań (Pomoc materialna dla studentów w Europie. Debaty ostatnich lat i najnowsze tendencje, „Nauka i szkolnictwo wyższe” 1/17/2001).

STUDENCI I DYDAKTYKA

A jak wygląda w Polsce sytuacja w tym zakresie? W roku ubiegłym ogólne wydatki na szkolnictwo wyższe wyniosły ok. 6,5 mld zł, z czego ok. 0,8 mld zł przewidziano na fundusz pomocy materialnej dla studentów, a ok. 0,2 mld na kredyty studenckie. Ogólne wydatki na pomoc materialną dla studentów wyniosły zatem ponad 15 proc. wartości środków przeznaczonych na szkolnictwo wyższe. Co to oznacza w praktyce dla statystycznego studenta? Jest to ok. 1400 zł rocznie (pomoc dotyczy studentów studiów dziennych uczelni państwowych oraz od niedawna, na niewielką skalę, niepaństwowych), które można otrzymać w formie stypendium, dopłaty do zamieszkania w domu studenckim lub żywienia w stołówce, oraz pomoc w formie kredytu, o który mogą ubiegać się studenci uczelni państwowych i niepaństwowych.

Przyjmując szacunkowo, że co trzeci student korzysta z pomocy materialnej (w 2000 r. ok. 25 proc. studentów studiów dziennych mieszkało w domach studenckich, a ok. 37 proc. otrzymywało stypendia), jej wartość przypadająca na 1 studenta wynosi średnio ok. 400 zł miesięcznie (stypendia są wypłacane przez 10 miesięcy w roku). Nie jest to kwota wygórowana, zważywszy na fakt, że średnia miesięczna opłata za 1 miejsce w domu studenckim wynosiła w roku 2000 ok. 160 zł (Szkoly wyższe i ich finanse w roku 2000, GUS, Warszawa).

Fundusz pomocy materialnej dla studentów czy dotacja dydaktyczna? Postawione pytanie wydaje się na pozór absurdalne. Ale czy rzeczywiście tak jest? W roku 2000 dotacja z budżetu na działalność dydaktyczną była niemal sześciokrotnie wyższa od dotacji na fundusz pomocy materialnej. W roku 1995 relacja ta była zbliżona, choć nieco mniej korzystna dla pomocy materialnej. Może warto tę tendencję dokładnie przeanalizować. Budżet państwa to system naczyń połączonych. W związku z tym rozważa przy ustalaniu optymalnych proporcji między poszczególnymi jego elementami musi być wyjątkowa. To bardzo trudne zadanie: zdecydować komu dać więcej, innemu dając mniej. W przypadku funduszu pomocy materialnej problem jest wyjątkowy, gdyż jego wielkość w skali makro może decydować o dostępności do kształcenia na poziomie wyższym w skali mikro, a szerzej rzecz ujmując, o możliwości wyrównywania szans w dostępie do edukacji, niezależnie od miejsca zamieszkania i zasobności portfela rodziców.

Niepokojące są opinie o pomocy materialnej dla studentów ze strony samych zainteresowanych. Jak pisze Hanna Gulczyńska, wszystkie sposoby wspomagania finansowego studentów przez państwo są postrzegane [przez studentów – przyp. aut.] jako bardzo mało przydatne i marginalne (Opinie studentów o formach pomocy materialnej państwa – komunikat z badań, „Nauka i szkolnictwo wyższe”, 1/17/2001). Takie poglądy nie są najprawdopodobniej w pełni uzasadnione. Nie można ich jednak ignorować.

Kształcenie studentów to główna funkcja uczelni. Dotacja dydaktyczna nazywana jest często podstawową. Pewnie słusznie. O dostępności kształcenia na poziomie wyższym dla studentów z uboższych rodzin w większym stopniu decyduje jednak wielkość i rodzaj pomocy materialnej. Stawiając tę ryzykowną tezę nie zamierzam twierdzić, że nakłady z budżetu na działalność dydaktyczną są wystarczające. W budżecie dydaktycznym znaczące są jednak również środki pozabudżetowe, takie, jak opłaty za zajęcia dydaktyczne (w 2000 roku w państwowych szkołach wyższych – ok. 1,3 mld zł, tj. 22 proc. ogółu przychodów) oraz inne przychody (np. z dzierżaw) w wysokości ok. 0,5 mld zł, tj. 8,5 proc. ogółu przychodów. W funduszu pomocy materialnej dochody pozabudżetowe, pochodzące spoza kieszeni studenta, wynoszą zaledwie 2,6 proc. ogółu przychodów.



Wniosek stąd, że w przypadku funduszu pomocy materialnej dla studentów realne możliwości pozyskania dodatkowych środków, nie obciążających ani budżetu, ani kieszeni studenta, są relatywnie niewielkie.

CO DALEJ?

Przede wszystkim konieczne jest traktowanie pomocy materialnej priorytetowo. Co to oznacza w praktyce? Przynajmniej niezmnieszanie wartości realnej funduszu przypadającego na 1 studenta studiów dziennych, tj. uprawnionego do korzystania z tej formy pomocy. W latach 1998-2000 wartość ta nominalnie wzrosła zaledwie o 2 proc. Oznacza to wyraźny realny jej spadek. W końcu ubiegłego roku, przy okazji redukcji dotacji budżetowej dla szkolnictwa wyższego, w równym stopniu zmniejszono fundusz dydaktyczny i fundusz pomocy materialnej. To było najprostsze, ale czy najlepsze rozwiązanie?

Jak dotychczas brakuje poważnej debaty na temat doskonalenia form pomocy materialnej dla studentów, aby trafiała ona do najbardziej jej potrzebujących. Poza tym konieczne jest bezwzględne przestrzeganie zasady kierowania środkami funduszu zgodnie z ich przeznaczeniem. Twierdzę również, że jako zasadę należałoby przyjąć ograniczenie do minimum lub wręcz rezygnację przez uczelnie z narzutu kosztów pośrednich (zwanych ogólnymi) na fundusz pomocy materialnej, podobnie jak to jest w przypadku działalności dydaktycznej i badawczej. Argumentacja zwolenników zmniejszania funduszu pomocy materialnej o koszty ogólne jest bardzo prosta. Braki w funduszu dydaktycznym są tak dotkliwe, że szukanie dodatkowych źródeł finansowania jest konieczne. Pytanie gdzie? Czy w funduszu, w nazwie którego mówi się o pomocy studentom? Pomagajmy, zabierając? To chyba nie jest optymalne rozwiązanie.

SPÓJNY SYSTEM

Fundusz pomocy materialnej zasługuje na większą uwagę, zarówno ze strony władz MENiS, jak i samych uczelni, mimo że nie dotyczy bezpośrednio działalności dydaktycznej i badawczej. Zaniechanie szerokiej dyskusji o sposobach doskonalenia pomocy dla studentów z udziałem przedstawicieli ich samorządów, z argumentami o bezzasadności prowadzenia debaty nad podziałem biedy, jest chyba zbyt daleko idącym uproszczeniem. Brak środków może stanowić, co wydaje się paradoksem, atut i motywację do poszukiwań nowych rozwiązań. Poszukiwań na szczeblu centralnym, regionalnym i uczelnianym. Celem strategicznym państwa powinno być dążenie do osiągnięcia nakładów na pomoc materialną dla studentów (w relacji do PKB), odpowiadających średnim w państwach UE.

Autorzy strategii rozwoju edukacji narodowej na lata 2001-06, prezentowanej w październiku ubiegłego roku na stronie domowej MENiS, w rozdziale dotyczącym wyrównywania szans edukacyjnych podkreślili, że podstawowym celem jest dążenie do stworzenia elastycznego, ponadresortowego, spójnego systemu pomocy materialnej dla uczniów i studentów oraz umożliwienie zasilania go z rezerw celowych budżetu państwa, funduszy resortów, samorządów terytorialnych, organizacji pozarządowych, a także środków będących w dyspozycji szkoły.

Wymaga to uwzględnienia polityki regionalnej w strategii szkół wyższych, natomiast w strategiach rozwoju regionu zapewnienia środków przeznaczonych na fundusz stypendialny dla młodzieży pochodzącej z terenu danego samorządu. Coraz silniejsze głosy o tym, że uczelnie powinny szerzej współdziałać z ich otoczeniem, z pewnością temu sprzyjają. Wprowadzenie wspomnianych zmian wymaga z pewnością korekt legislacyjnych. Jest to rozwiązanie nawiązujące do idei stypendiów fundowanych, wypłacanych studentom przez firmy oferujące im pracę po studiach. W roku 1990 z tej formy pomocy korzystało ok. 3,5 proc. studentów. Dziesięć lat później można było zaobserwować interesujące zjawisko. Otóż w uczelniach państwowych (poza resortowymi MSWiA) zaledwie



ok. 100 studentów otrzymywało stypendia fundowane. W wyższych szkołach niepaństwowych liczba ta wyniosła ok. 2800. Czyżby uczelnie państwowe w mniejszym stopniu troszczyły się o losy swoich absolwentów? Trudno o prostą odpowiedź na tak postawione pytanie. Może jednak przytoczone fakty wymagają zastanowienia?

Dotychczasowe badania (E. Świerzbowska-Kowalik, Finansowe uwarunkowania podejmowania i realizacji studiów, „Nauka i szkolnictwo wyższe” nr 14/1999) wskazują, że istniejący system pomocy materialnej dla studentów w Polsce, łącznie z wprowadzonym systemem kredytów, nie wpływa znacząco na wyrównywanie szans dostępu do kształcenia na poziomie wyższym dla osób z rodzin o niższym statusie zawodowym i materialnym.

Zmiana tego stanu wymaga pomocy wykraczającej poza możliwości MENiS. Rada Główna Szkolnictwa Wyższego przed kilkoma laty zwróciła się do Sejmu i Rządu RP o pilne podjęcie prac nad takimi zmianami w systemie podatkowym, które stymulowałyby gotowość przedsiębiorstw i zarządów gmin do partycypowania w finansowaniu szkolnictwa wyższego (prof. Andrzej Pelczar, „Forum Akademickie” 1/1998). W przypadku urzeczywistnienia tej inicjatywy, mógłby zyskać również fundusz pomocy materialnej dla studentów. Widocznych efektów jednak, jak do tej pory, nie widać. A szkoda.

Dobrze byłoby, aby deklaracje kolejnych władz o konieczności likwidacji nierówności w dostępie do edukacji na poziomie wyższym nie pozostały wyłącznie w sferze werbalnej. W przeciwnym wypadku aspiracje do zdobycia wyższego wykształcenia będą się kojarzyły z miejscem zamieszkania, poziomem wykształcenia rodziców i ich zamożnością. Uzdolnienia będą miały znaczenie drugorzędne, żeby nie powiedzieć – nieistotne.

Dr inż. Krzysztof Leja jest pracownikiem Katedry Marketingu na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.